

Ambroży Nosek, Kuba i Czarna Broda



Ratuszowy zegar uderzył sześć razy i Miasteczko obudziło się ze snu. Na ulice wtoczyły się wozy z jarzynami, zadzwoniły bańki z mlekiem, zapachniało świeżym pieczywem. Dozorcy otwierali bramy i zabierali się do porannych porządków. W oknach ukazywały się zaspane twarze. Zaczynał się nowy dzień.

Parę minut po szóstej zbudzili się również mieszkańcy małego domku przy ulicy Odlatujących Ptaków: Ambroży Nosek i jego przyjaciel, Kuba.

Pan Ambroży to emerytowany detektyw, autor znakomitego dzieła „Na złodzieju czapka gore”, niegdyś postrach przestępców, a dziś dobroduszny, życzliwy światu staruszek.

Aż trudno uwierzyć, że ta okrągłutka postać budziła kiedyś taki popłoch w świecie przestępczym. Że ta głowa z resztkami siwych włosów rozwiązywała najtrudniejsze zagadki kryminalne. Że nazwisko Noska było znane nie tylko w wielkim mieście, w którym żył i działał, lecz także daleko poza jego granicami. A jednak to prawda. Piękne to były czasy, ale minęły! Po nich przyszła starość i pan Ambroży zapragnął spokoju. Wrócił więc do rodzinnego Miasteczka, kupił mały domek i zamieszkał w nim razem z Kubą. Odpoczywał, hodując rzodkiewki i przygrywając sobie wieczorami na flecie. Nie przypuszczał, że tu — w małym, cichym Miasteczku — przeżyje jeszcze jedną, ostatnią przygodę swego życia.

Kuba jest psem. Zwyczajnym, kudłatym kundlem, ale pan Nosek nie zamieniłby go na przedstawiciela najszlachetniej-

szej rasy — nawet wtedy, gdyby ten przedstawiciel szlachetnej rasy nosił na szyi złotą obrozę wysadzaną drogimi kamieniami. Kuba bowiem — oprócz wielu innych zalet (i paru drobnych wad) — posiada jedną zaletę wyjątkową: rozmawia ze swoim panem! Nauczył się tej sztuki właśnie od pana Ambrożego. Stało się to w sposób niezwykle prosty. Pan Ambroży, zwyczajem ludzi samotnych, lubił rozmawiać z samym sobą. A ściślej — z sobą i z psem. Mówił o swoich przygodach, o ciężkich czasach i stu innych sprawach. Kuba słuchał. Nic, tylko słuchał. Aż jednego dnia, gdy pan Ambroży spytał go, jak się czuje, Kuba najnormalniej w świecie odpowiedział: „Dziękuję! Czuję się wyśmienicie, tylko pchły mnie gryzą”.

Łatwo sobie wyobrazić, jakim wstrząsem były dla Ambrożego te słowa. O mało się nie rozchorował.

Właśnie pan Ambroży, który pierwszy zerwał się z pościeli, pociągnął przyjaciela za ucho i powiedział:

— Wstawaj, śpiochu! Kogut pani Sucharkowej już ochrypl od piania, a ty ani drgniesz. Pobudka!

Kuba potrząsnął łbem, zamrugał ślepiami i ziewnął.

— Miałem piękny sen — rzekł z rozmarzeniem. — Śniło mi się, że jestem rzeźnikiem. Stoję sobie za ladą, a wokół mnie kiełbaski, kosteczki, szyneczki... Mówię ci, cudowny widok! Od samych zapachów kręciło mi się we łbie. Już miałem sięgnąć po najsmakowitszą z szynek, gdy usłyszałem twój głos.

Ziewnął jeszcze raz i zapytał:

— Powiedz mi, Ambroży, czy to prawda, że sny się czasem sprawdzają?

Pan Ambroży podrapał się po głowie.

— Podobno tak. Mojej ciotce śniło się kiedyś, że złamała nogę. I wyobraź sobie, że nazajutrz rzeczywiście zdarzyło się złamanie. Wprawdzie nie u ciotki, tylko u sąsiadki, i nie noga się złamała, tylko drabina, ale ciotka uparcie twierdziła, że sen się sprawdził. Może i twój się sprawdzi?

— Być może. Ale zanim to nastąpi, przygotuj mi coś do zjedzenia. Ten sen zaostrił mi apetyt.

— Za dziesięć minut będziesz miał królewskie śniadanie — zapewnił przyjaciela pan Ambroży.

— Wystarczy mi psie — rzekł skromnie Kuba.

Po śniadaniu pan Nosek i pies zaczęli się szykować do wyjścia. Co dzień rano bowiem udawali się do kiosku po gazety. Detektyw sięgnął po mały neseser, z którym się nigdy nie rozstawał, zawołał na psa i obaj wyszli na ulicę.

Ulica Odlatujących Ptaków była niewątpliwie najspokojniejszą uliczką Miasteczka. Stały przy niej — tak jak we wszystkich małych miasteczkach — parterowe domki i zieleniły się ogrody. W oknach kwitły pelargonie i drzemały koty.

Ale nie we wszystkich. Gdy Ambroży mijał domek pani Sucharkowej, Kuba pociągnął go za nogawkę i szepnął:

— Spójrz w okno! Czarna Broda na posterunku!

Pan Ambroży zerknął nieznacznie w prawo i dojrzał za firanką zarys czyjejś postaci. Nie miał wątpliwości, że to Czarna Broda. I nie wątpił, że zza firanki obserwuje ich para czujnych oczu.

Czarna Broda intrygował obu przyjaciół od wczoraj. Właśnie wczoraj znikło z furtki pani Sucharkowej wielkie ogłoszenie: „Wynajmę pokój z wiktem i opierunkiem” i zamieszkał u niej tajemniczy gość z bujną brodą. Nie byłoby w tym

nic szczególnego, gdyby nie fakt, że brodacz zdradzał nadmierne zainteresowanie panem Noskiem i jego psem. Zaraz po przybyciu wypytywał o nich panią Sucharkową, a potem — w ciągu dnia — detektyw i pies aż trzykrotnie spotkali go na swej drodze. To nie mógł być przypadek. No i teraz znowu...

— Coraz bardziej mi się to nie podoba — rzekł Kuba. — W ogóle od trzech dni swędzi mnie lewe ucho, a to jest nieomylny znak, że zanosi się na coś niezwykłego. Jestem pewien, że to swędzenie ma jakiś związek z brodaczem. Słuchaj, a może to jakiś przestępca, którego wsadziłeś do więzienia? Wyszedł na wolność i teraz szuka zemsty...

— Raczej nie. Nie wygląda mi na przestępcę.

— Nie wygląda? Dlaczego?

— Czy zwróciłeś uwagę na jego brodę? — spytał Ambroży.

— Oczywiście. Jest gęsta i czarna.

— Nic więcej nie zauważyłeś?

— Nic.

— A więc przeoczyłeś najważniejsze: ta broda jest sztuczna! Sztuczna i w dodatku nieudolnie przyprawiona.



— Sztuczna? — zdziwił się Kuba. I zaraz się ożywił: — No widzisz! To jest najlepszy dowód, że brodacz ma złe zamiary. Gdyby nie miał złych zamiarów, nie zakładałby sztucznej brody.